

Zdobywczyni świata

Marta Szilajtis-Obiegło jest absolwentką V LO w Poznaniu. Po ukończeniu liceum kontynuowała naukę na Wydziale Turystyki i Rekreacji AWF w Poznaniu. Kapitan jachtowy, przepłynęła ponad 60 tysięcy mil morskich, uczestniczyła w kobiecych regatach dookoła świata. W wieku 23 lat samotnie opłynęła świat i tym samym jest najmłodszą Polką, która dokonała tego wyczynu. Otrzymała za to m.in. dyplom Kapitana Żeglugi Wielkiej Honoris Causa, nagrodę PZŻ Rejs Roku oraz prestiżową nagrodę KOŁOSY 2009. Była też twarzą kampanii edukacyjnej „Matematyka możesz na nią liczyć”. Pełni funkcję ambasadora europejskiej inicjatywy społecznej „Youth on the Move”.



„Prowadzę w tej chwili 3 firmy, finansuję z tego podróże, prowadzę bardzo zabiegany styl życia. Gdybym mogła wrócić do tamtych czasów z wiedzą, którą posiadam dzisiaj to wszystko zaczęłabym już wcześniej. Myślałam, że edukacja kierunkowa coś mi da, ale było wręcz przeciwnie. Rada: interesuj się wszystkim, co chcesz robić w życiu. Studia tego nie załatwiają, tylko doświadczenie i obserwacje. Jest tyle materiałów na Youtube i Amazonie, których nie było 20 lat temu. To stwarza ogromne możliwości. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że każdy może robić wszystko. Mój kolega interesował się robieniem baniek. Mieszał płyn do naczyń z szarym mydłem. I puszczał bańki na Starym Rynku. Zauważyli do Chińczycy i teraz produkuje mydliny do bomblietek i jeździ porsche. Inny kumpel chciał zostać stylistą, a z wykształcenia jest ekonomistą. Lubił malować i rysować. Wszystko się zaczęło od tego, że zaczął kombinować, ponieważ nie mógł znaleźć odpowiednich ubrań dla siebie. Został stylistą największych marek, takich jak Yves Saint Laurent.

Marta Szilajtis-Obiegło

Nicole Kośla: Czy ktoś z Pani przodków jest Litwinem lub Bałtem, ponieważ nazwisko Szilajtis może być tak kojarzone?

Marta Szilajtis-Obiegło: Oryginalna wersja to Szilas. Pradziadek był Litwinem. Miał ok. 150 h ziemi koło Szyszki. Odwiedzamy te miejsca. Znajdują się gdzieś w okolicy granic.

Jest Pani podziwiana jako młoda kobieta, która samotnie opłynęła świat. Co Panią zmotywowało do odbycia takiego rejsu?

Jeśli pyta się, dlaczego, to znaczy, że się nie zrozumie. Ludzie, którzy się tym zajmują po prostu rozumieją, nie pytają. Jest to potrzeba i wola płynąca z wewnątrz. Każdy chciałby popłynąć.

Jak Pani radziła sobie z samotnością podczas rejsu dookoła świata i jakie były najtrudniejsze chwile?

Utрудnieniem były przepisy nawigacyjne – nawigacja musi być ciągła, co powodowało trudności ze spaniem, czyli nic ponad ludzkie siły. Moja mama mówiła, że przez 7 lat z rodzeństwem nie pozwoliliśmy jej zmrużyć oka. Poziom podenerwowania, zniszczenie pompy... Trzeba być wyczulonym na sygnały, pilnować sprzętu. To jest odpowiedzialność, umowa między łodzią a człowiekiem. Jak sobie radziłam? Przeczytałam około 40 książek przed rejsem. Studiowałam wtedy równoległe dwa kierunki. Na trasie znajdowały się punkty wymiany książek, coś w stylu „Uwolnij książkę”. Wymieniali również filmy i mapy.

Czuje się Pani bardziej związana z lądem czy z morzem?

Pół na pół. Moja mama się śmieje, że jak Demeter i Kora, które pół życia spędziły na powierzchni, a pół w zaświatach. Ląd jest niezbędny. Niektóre rzeczy przecież można zrobić tylko na lądzie. Pływanie to dobry sposób na docieranie do miejsc. Kultura, ludzie, krajobrazy, wulkany, legendy. Na morzu widać prawdziwe niebo, kiedy odpłynie się od miast i światła. Jest pozornie spokojnie.

Czy czuje się Pani spełniona i czy ponownie podjęłaby Pani decyzję o wyprawie dookoła świata?

Pewnie, że tak. W przewodnikach są wymienione tylko podstawowe atrakcje, np. to, że na Azorach jest karter. No jest, ale co mieszkańcy z tym robią?! Czy tam grillują?! To jest naprawdę ciekawe. W Paryżu, zamiast oglądać wieżę Eiffla, szukam części. Łódka daje możliwość spotkań z różnymi ludźmi.

Jak się Pani czuła jako najmłodszy kapitan jachtowy?

Jestem kapitanem ze starym patentem. Na tych, z nowym, mówi się „plastikowy kapitan” z „plastikowym” patentem, bo zamiast książeczki, jak kiedyś, otrzymują plastikową kartę. Zdanie egzaminu kapitańskiego to cztery razy wiedza z liceum. Wtedy to się uczyłam! Dziewczyną mają trudniej, dostają grosze zadania. Egzaminatorzy sięgali nawet do tematów, których nie powinnam znać.

Co zadecydowało, że jako początek i koniec rejsu wybrała Pani Puerto la Cruz w Wenezueli?

Akurat trafiłam na Kobięce Regaty Dookoła Świata. Rozpoczęły się 25 września 2005 w Portoroż i zakończyły 12 kwietnia 2007 w Puerto La Cruz w Wenezueli. Załogę każdego z jachtów stanowiły dwie żeglarki. Wygrałam i właściciel jachtu, Andrzej Armiński, zaproponował mi łódkę. Wypowiedział przy tym bardzo niebezpieczne słowa: „Płyn, gdzie chcesz” (śmiech).

Co wiąże się z nazwą jachtu „mantra ANIA”, na którym opłynęła Pani świat?

Imię łodziom nadał Andrzej. Były to „mantra ASIA” i „mantra ANIA”. Mantra to seria łódek zaprojektowanych przez pana Andrzeja. Pierwszą z nich zbudował jeszcze w garażu. Opłynął na niej świat. Mantra to dążenie do doskonalenia konstrukcji. Na temat imion słyszałam 50 wersji i żadna nie wydaje się wiarygodna.

Wśród ludzi, skupionych wokół rejsu był zatem inżynier, kpt. jachtowy, właściciel stoczni jachtowej pan Andrzej Armiński. W jaki sposób zeszyły się Wasze drogi, jak go Pani poznała?

To było podczas kobiecych regat z Brazylii przez Karaiby. Płynęłam na jachcie „mantra ASIA”. Po regatach wróciłam do Polski. Widywaliśmy się na imprezach, jakieś kartki na święta..., a potem do mnie zadzwonił i powiedział, że ma łódkę...

Nie mogę się powstrzymać od pytania, jakie najmilsze wspomnienia łączy Pani z V LO?

Byłam mocno pilnowanym przez babcię, gdyż uczyła w „Piątce”. Doceniam, że fajnie były rozliczane moje nieobecności. Nauczyciele rozumieli moją pasję, patrzyli na oceny, nie na frekwencję.

Istnieje przekonanie, że zapamiętywani są tylko wymagający nauczyciele. Czy tak jest także i w Pani przypadku?

Przypuszczam, że pamięta się tych złych, ale nie wiem, czy to nauczyciele są źli, czy to efekt nieporozumień, ale prawdą jest, że to właśnie oni wzbudzają najwięcej emocji. Jest takie przekleństwo „Obyś cudze dzieci uczył”.

Jako osoba jeżdżąca konno, muszę o to zapytać. Czym dla Pani jest jazda konna, którą pani uprawia? Jaki ma związek z Pani zamiłowaniem do żeglowania?

Ci sami ludzie jeżdżą konno, na nartach, żeglują... Równica między pracą ze zwierzęciem i ze sprzętem jest oczywista. Nie lubię tłoku, muszę mieć kawałek przestrzeni. Skupiam się na tym, co robię. W moim przypadku prowadzenie biznesu, uczenie marketingu jest męczące, ale coś za coś. Dzięki temu mogę robić to, co kocham, mogę podróżować.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Nicole Kośla

Zdjęcie: http://www.szilajtis.com/Sylwetka/marta_szilajtis_obieglo.html